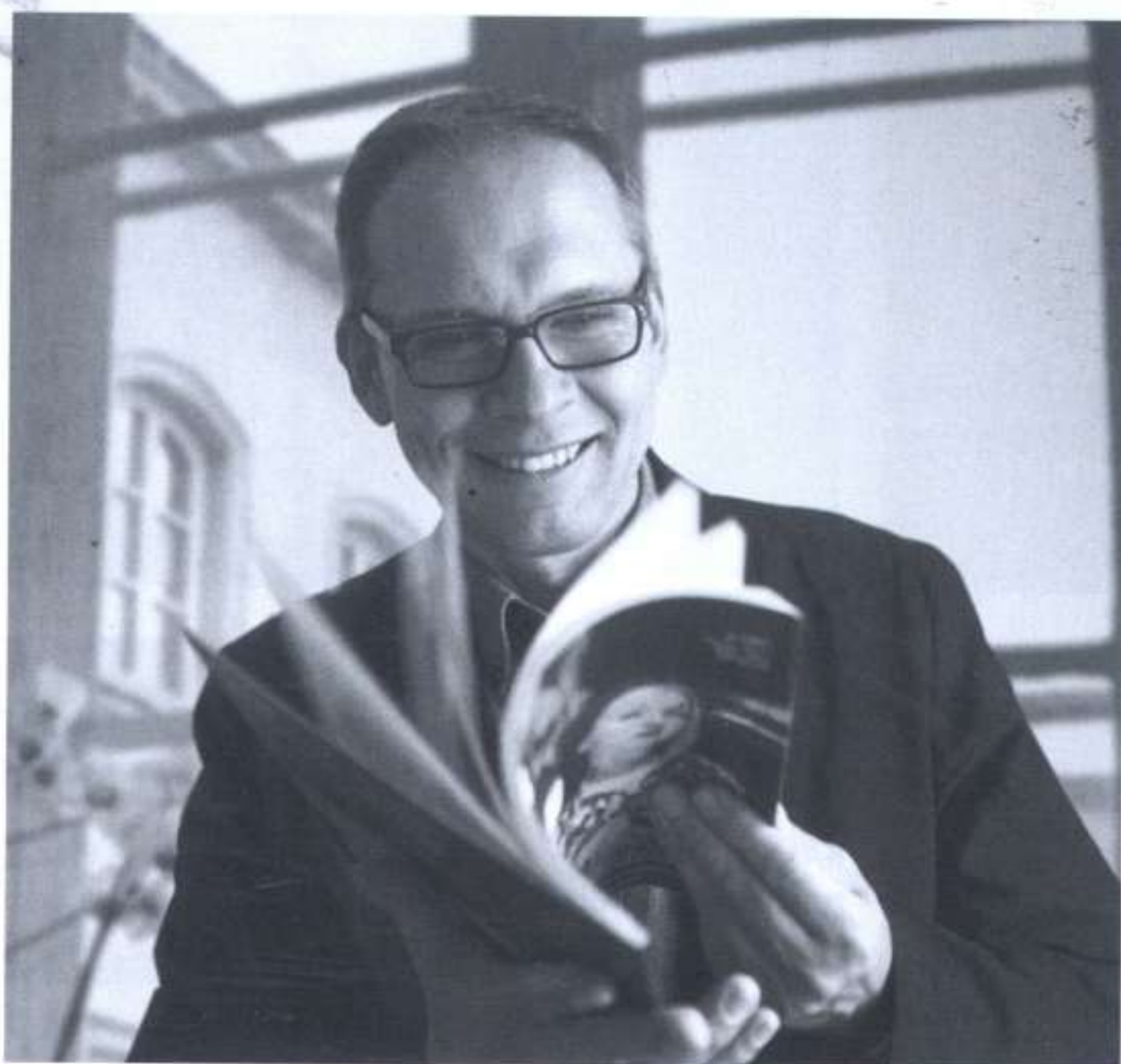




fol. Zuzanna Wajs

KONCERT BENOIT

AUTOR: JACEK KOPCIŃSKI

Lubię słuchać aktorów czytających długie powieści. Piętnaście, czasem dwadzieścia godzin hipnotyzującego nagrania, które kiedyś mogło powstać tylko w radiu, a dziś bywa realizowane także w wydawnictwach specjalizujących się w produkcji audiobooków. Jest ich coraz więcej, w sklepach i w sieci, skąd za cenę książki drukowanej można ściągnąć dźwiękową wersję dzieła. Nie każda jest koncertem, bo też nie wszyscy pisarze słyszą świat i potrafią go zapisać w postaci partytury. Coraz mniej rodzi się też autorów, którzy trudzą się kreowaniem indywidualnego stylu bohaterów, a ich narratorzy nie powielają bezwiednie wielkomiejskiego idiolektu współczesnych trzydziestolatków. Kiedy się taki autor zjawia, anioły śpiewają, a aktorzy siadają przed mikrofonami. Najlepszą reklamą ostatniej powieści Szczepana Twardocha jest dwudziestominutowe nagranie jednego rozdziału dokonane przez Macieja Stuhra. Mam nadzieję, że przeczyta nam kiedyś *Króla* w całości.

Zazwyczaj powieści autorów czytają mężczyźni, a auterek – kobiety. To oczywiście naturalne, ale niekonieczne. Pierwszorzędne cechy głosu, męskiego czy kobiecego, nie są w lekturze szczególnie istotne, bo dobry aktor potrafi uchwycić styl kobiety, i na odwrót. O wiele bardziej liczy się to, czy potrafi mówić jak ten konkretny mężczyzna czy ta konkretna kobieta, nie tylko narratorka, ale także bohaterka. A w powieściach bohaterowie zjawiają się licznie – i jeżeli każdy z nich to osobny instrument w orkiestrze, aktor musi umieć zagrać na nim tak, żeby był rozpoznawalny. Przede wszystkim jednak nie wolno mu fałszować. Brzmienie głosu to przecież nie tylko przyrodzona cecha postaci (której lepiej nie parodiować!), ale także znak: charakteru, temperamentu, wieku, wykształcenia, pochodzenia, zewnętrznej lub wewnętrznej sytuacji

bohatera, która stale się zmienia. Gdy wskazówki narratora są w tej kwestii skąpe, o prawdzie ludzkiego doświadczenia decydują inteligencja i słuch aktora.

Aktorów z ciekawymi głosami i dobrą dykcją nadal mamy sporo. Zaproszeni do studia, bywają idealnymi lektorami historii, którą możemy poznać, nie trując oczu, ale taka lektura nie pozostawia trwałego śladu w pamięci. Zdarza się, że osobowość aktora odpowiada osobowości narratora i wtedy powieść brzmi ciekawiej, tak, jakby czytał ją nam sam autor – bardziej jednak skupiony na sobie niż świecie swoich bohaterów. Niekiedy aktor jest w stanie zdominować narratora, narzucić mu swój styl, być jak muzyk improwizujący na klasycznych tematach. Dobrze, jeżeli jest to nasz muzyk ulubiony, ale jeżeli liczyliśmy na wtajemniczenie w oryginał, możemy przeżyć zawód.

Wtajemniczyć może nas tylko wirtuoz, dzięki któremu płaska mapa pisma nagle się wypiętrza i zamienia w pełne życia terytorium. Niesamowite wrażenie: wypowiedziane – jest! Nie tylko brzmi, ale ma też zapach, ciężar, fakturę. Wszystkie blaski, szorstkości, soczystości świata odbieramy w takiej głośnej lekturze dużo silniej niż w rzeczywistości. Słowo uderza nam do głowy i już nie ma „tu i teraz” cichego mozołu nad zadrukowanymi kartkami, jest „tam i kiedyś”, do którego unosi nas fala znaczącego dźwięku. Ale to dopiero początek, bo najważniejsze w takiej lekturze dzieje się między ludźmi, gdy się odezwą dobrze nastrojonym głosem aktora. Zwłaszcza zaś, gdy o czymś pomyślę, a świadomy aktor wypowie tę myśl tak, jakbyśmy nagle znaleźli się w głowie bohatera i myśleli razem z nim. Nic nas już nie oddziela, żaden obraz, żaden kadr, żadna rampa i żadne ciało. Tylko głos czułego pośrednika może nas naprawdę spokrewnić z innymi!

Nie zapomnę tych wielogodzinnych maratonów samotnego słuchania, które zwykle zaczynam rano, podczas dalekiej podróży samochodem, a kończę późnym wieczorem w ciemnym pokoju. *Moskwa-Pietuszki* w interpretacji Romana Wilhelmiego, nagranie radiowe, przypomniane po latach w świetnej serii „Mistrzowie słowa”. *Wichrowe wzgórza* Anny Seniuk, *Mistrz i Małgorzata* Wiktora Zborowskiego, *Tajemniczy ogród* Mai Komorowskiej, wydane na CD w takich samych czarnych okładkach. Wszystkie te powieści znałem z wcześniejszej lektury, ale dopiero uruchomione głosem stały się moim osobistym doświadczeniem.

Kto dziś czyta najlepiej? Po wysłuchaniu *Sprawy pułkownika Miasojedowa* i *Drogi donikąd*, dwóch znakomitych powieści Józefa Mackiewicza dostępnych w sieci, nie mam najmniejszej wątpliwości, że Mariusz Benoit. Żeby opisać skalę technicznych możliwości tego aktora, należałoby chyba wygenerować akustyczne widmo jego nagrań, pod warunkiem, że obok dynamiki, tempa i wysokości dźwięków program zapisywałby także ich barwę, gęstość, ciśnienie, przejrzystość, a wszystko to w powiązaniu z historią ludzi i kształtem ich świata – widzialnego i niewidzialnego. Benoit to aktor wyjątkowy, bo, obok słuchu i inteligencji, wyposażony także w oko wewnętrzne. To ono pozwala mu obserwować ludzki los, ukryty nawet przed wzrokiem autora powieści, skupionego na starannie zaplatanych wątkach. Kiedy słucham Benoit, odnoszę wrażenie, że jest to jedyny z żyjących aktorów, który zajrzał na drugą stronę gobelinu. ■